

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



ZBIGNIEW ŻAKIEWICZ

OPOWIEŚĆ O WIERNYM
PAJĄKU

Moim bliźniętom poświęcam

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

Moje kochane dzieci, Asiu i Maćku. Kiedyś, bardzo dawno temu, gdy jeszcze nie było was na świecie, gdy telewizor był najprawdziwszą bajką, a radia słuchało się zakładając na uszy słuchawki – byłem małym chłopcem.

Jak wszyscy mali chłopcy wierzyłem, że zostanę kimś wielkim i dzielnym: ułanem, wodzem Indian, traperem tropiącym dzikiego zwierza. Te piękne dni oczekiwały na mnie w świecie tak dalekim, jak daleki – choć bliski sercu – był świat bajki. W tamte lata zdawało mi się, że zostanę małym chłopcem do końca życia.

Jak wszyscy mali chłopcy, miałem swoje strachy: ciemne pokoje, bezksiężycowe noce na wakacjach u dziadka i – pająka.

Bałem się go najbardziej.

Nie był to po prostu „pająk”, ale straszna „me-ma”. Po pewnym czasie, gdy już nieco podrosłem, „mema” przeistoczyła się w tłustego krzyżaka, którego ugryzienie miało spowodować śmierć, oraz w długonogie, czarne i włochate pajęczysko, czyhające cierpliwie w kątach naszego domu. Kiedy pod ręką miałem kij, który zamieniał się w ułańską lancę albo w indiański oszczep, rozpoczynałem krwawe porachunki z pajakami. A było ich w naszym starym i obszernym domu, w drewnitni i w komórkach zatrzesienie.

Moja walka z „mema” – pajakiem ciągnęła się do tamtego pamiętnego września, gdy świat stanął dęba, a potem wszystko przewróciło się do góry nogami, i wielu spraw musiałem się uczyć od nowa.

Dom moich rodziców okazał się miejscem równie niepewnym jak park pogrążony w ciemnościach czy mroczne pokoje. Wchodzili do niego we dnie i w nocy obcy ludzie, przewracali wszystkie rzeczy w poszukiwaniu czegoś, co było tylko im wiadome.

Wkrótce zaczęto wyganiać z domów mieszkańców, najczęściej nocą, i wywozić w dalekie strony. Czuwaliśmy z matką i z ojcem w te czarne noce. Każdy z nas miał uszyty worek – a w nim ciepłą bieliznę, suchary, słoninę i cukier.

I oto w jedną z takich trwoźnych nocy – wiedzieliśmy, że będzie to noc wysiedleń, gdyż od wczesnego popołudnia turkotały chłopskie furmanki ściągnięte przez najeźdźców z pobliskich wsi – siedziałem w swym łóżku, wsłuchując się w odgłosy z ciemności.

I wtedy przywędrował do mnie czarny pajak. Zatrzymał się na ścianie, wpatrując się we mnie z uwagą i pełną niejasnych oczekiwań nadzieją. Trwaliśmy wsłuchani w noc i odwieczny mieszkaniec naszego domu, ku memu zdumieniu, rozpoczął ze mną poufną rozmowę.

– Uważasz mnie za swego największego wroga – stwierdził melancholijnie.

– Tak... – przyznałem się z męstwem godnym wodza Indian.

– Pochlebia mi to; lubię, gdy docenia się moją odwagę, przemyślność, cierpliwość i wierność.

– Boję się ciebie, bo jesteś czarny, okrutny, pełen jadowitych mocy! – zaprotestowałem.

– Od dawna się mnie boisz? – spytał pajak, jakby nie słysząc mych słów.

– Nie pamiętam. Mówiono mi, że byłeś drugą istotą, którą obdarzyłem imieniem. Pierwsze słowo, jakie wypowiedziałem, było słowem miłości: „mama”. Drugie było słowem odrazy „me-ma”.

– Znasz mnie od dawna. Lecz ja poznałem ciebie o wiele wcześniej: leżałeś w tym pokoju, przebierając w powietrzu nogami. Bardzo lubiłeś wsuwać palec u nogi do ust. Ssałeś go niby najwyborniejszy cukierek. Byłem z ciebie dumny!

– Byłeś ze mnie dumny?!

– Tak, byłem z ciebie dumny, gdyż należałeś do tego domu. Nie przeczę, że korzystałem z tego, iż w domu pojawiło się niemowlę: mleko, śmietanka i cukier ściągały do pokoju muchy. Ale byłem z ciebie dumny, bowiem należałeś do niemowląt krzepkich, hałaśliwych i zdrowych jak rzadko.

– Wiesz o tym, że musimy opuścić ten dom? – spytałem pająka po dłuższym milczeniu, pełnym nasłuchiwań turkotu furmanek.

– Wiem. Wiem również, że twoi rodzice boją się najbardziej o ciebie: tam dzieci umierają jak muchy.

– Czy oni zabijają dzieci? – spytałem.

– Mówisz o najeźdźcach? Tak. Zabijają, zabierając rodzinny dom, skazując na dołę wygnańca, nędzę i głód.

– Boję się – rzekłem, drżąc na całym ciele.

– Mnie się boisz?

– Boję się tego, co lada chwila może się stać.

– Będzie mi bardzo smutno, gdy przyjdą tu obcy ludzie. Czuję, że odejdę wówczas w krainę, która jest bardzo daleko stąd. Jest to Kraina Pajęczego Snu. Tam spotkamy się, abym mógł nadal być z wami i abym nadal mógł cię straszyć.

– Boję się – przyznałem się po raz drugi.

– Lękaj się tylko mnie. Tak będzie dla ciebie lepiej – poradził pająk, zabierając się do wędrówki w swój tajemny ką.

– Nie odchodź. Nie zostawiaj mnie samego! – poprosiłem.

Pająk znieruchomiał w niemym, pajęczym wyczekiwaniu.

– Jesteś odważny, przemyślny, cierpliwy i wierny – powiedziałem z westchnieniem ulgi.

– Zmieniasz o mnie zdanie. A powinieneś teraz bać się mnie, i tylko mnie.

– Mówiłeś, że zanim pojawiłem się w tym domu, ty już w nim byłeś. Czy zamieszkałeś tu przed moimi rodzicami?

– Znam szpary tego domu od bardzo dawna – odezwał się po dłuższym milczeniu pająk. – Słuchaj mnie teraz bardzo uważnie, zdradzę ci pewną tajemnicę. Czy pamiętasz tę piękną drewnianą szkatułkę w kształcie dużego odważnika?

– Stoi na komodzie. Pełno w niej kolorowych guzików.

– Szkatułkę tę twoja matka dostała w dzieciństwie. Była wtedy wojna – jak teraz – i twoja matka mieszkała w wielkim mieście. Wszyscy byli bardzo głodni i twej matce, jej siostrze i braciom babcia mogła podać na obiad tylko gotowane łupiny od ziemniaków. Twój dziadek został po drugiej stronie linii frontu i babcia musiała wykarmić pięcioro dzieci. W mieście panował głód. Któregoś dnia twoja matka wbiegła na ostatnie piętro domu i za małymi drzwiami odkryła ciemny pokój. W głębokim fotelu siedziała chuda staruszka i robiła na drutach. Twoja matka знаła różne historie o dobrych staruszkach, miała więc nadzieję, że ta ugości ją czymś lepszym od gotowanych łupin. Ale mieszkanka małego pokoiku również była bardzo głodna, może bardziej jeszcze od twojej matki. Żeby nie zawieść nadziei dziewczynki, staruszka podarowała jej szkatułkę. Powiedziała: „Kiedy skończy się wojna, po której na pewno nie będzie już żadnych wojen, wejdiesz do pierwszego z brzegu sklepu, postawisz na wadze tę szkatułkę-odważnik i każesz na drugą szalę nasypać tyle cukierków, ile waży szkatułka. Nikt ci nie odmówi, bo ludzie po wojnie staną się litościwi i dobrzy”. Twoja matka wzięła szkatułkę, nie wiedząc o tym, że w pęknięciu, które dobrze znasz, siedzi pająk.

– To byłeś ty, pająku?

– To nie jest ważne. Tam był pająk i stąd znam historię szkatułki.

– Opowiadaj, co było dalej!

– Twoja matka zbierała z siostrą na ulicach dużego miasta ogryzki. Co zbierały, sprawiedliwie dzieliły na trzy części. Jedną z nich zносиły na górę.

Staruszka gotowała z tego kompot, słodząc go sacharyną. Zaręczam ci, że był to najsmaczniejszy kompot, jaki w życiu piła twoja mama. A ze szkatułką nie rozstawiała się nigdy, aż do dzisiejszej nocy.

Wstałem z łóżka i na palcach podkradłem się do komody.

Szkatułka stała na starym miejscu. Wziąłem ją do ręki, odnajdując palcami pęknięcie. Pająk czuwał na ścianie nie drgnąwszy nawet.

– Ten dom znam od bardzo dawna – powtórzył w zamyśleniu. – Jest tajemniczy, wielki,

pachnie starym drewnem. Pachnie ludźmi, którzy tu mieszkali. Pachnie pieluchami, w które cię zawijano. Pachnie twoim ojcem i twoją matką.

– Boję się... – wyszeptałem – bardzo się boję...

– Nie bój się, głuptasie, i ta wojna się skończy.

– Dlaczego ludzie są tacy okrutni? Dlaczego są wojny? Dlaczego chcą nas zabrać z naszego domu? Dlaczego muszę się bać?

– Pytania są właściwością ludzkiego umysłu. Wy, ludzie, jesteście naprawdę najdziwniejszymi istotami pod słońcem. Wasza pewność karmi się niepewnością, wasza siła – słabością, wasza potrzeba sprawiedliwości domaga się ofiar, a wasze ofiary – litości, wówczas, gdy litości tej mają udzielać równie słabi i bezbronni. To, co jeden człowiek zbuduje – drugi zniszczy, co jeden ukocha – inny znienawidzi, czego jeden człowiek jest pewien – w tym drugi widzi źródło niepewności...

– Słyszysz, pająku, stukają do naszych drzwi!

Dalej działo się niby we śnie: pajak zbiegł ze ściany i ukrył się w pęknięciu szkatułki. Ująłem ją drżącymi rękoma... i, zanim rodzice otworzyli drzwi nocnym przybyszom, wsunąłem do swego worka.

Nieraz zapytywałem siebie, czy pajak z naszego domu ruszył w wygnańczą wędrówkę? Tam, gdzie nas zawieziono nie było szpar ani tajemnych zakamarków dla pajaków lubiących stare domy. Może więc zginął w drodze? A może pozostał na miejscu, aby spotkać się z nami kiedyś w Krainie Pajęczego Snu?...

Szkatułka na nic mi się nie zdała. Po wojnie nie poszedłem do sklepu, aby odważyć należną dzieciom wojny porcję cukierków. A potem – nie wiedzieć kiedy – stałem się młodym człowiekiem zaprzątniętym swą przyszłością. Pozostałem sam, bez ojca. Matka zamieszkała w małym pokoiku dalekiego miasta, pogrążona w niewesołych wspomnieniach. Jestem pewien, że w snach powracał do niej nasz stary dom, który spłonął w ostatnim roku wielkiej wojny, a wraz z nim powracał znajomy pajak. Mieli sobie dużo do powiedzenia.

Pewnego razu, gdy przyjechałem w odwiedziny do matki – właśnie kończyłem ostatni rok studiów – wasza babcia zdradziła mi historię szkatułki. Śmiałem się w duchu, bo była to ta sama historia, którą opowiedział mi pajak w tamtą pamiętną noc.

– Powiedziałeś mi – rzekła na koniec moja matka – że poznałeś dziewczynę, która razem z tobą będzie szukać zaginionego domu. Jak wiesz, nic nie mam ci do zaoferowania – daję ci więc tę szkatułkę. Od niej zacznij budować swój dom.

...Tak. Wydawałem się sobie wówczas wielkim bogaczem: w kieszeni miałem dyplom, poznałem wesołą, miłą dziewczynę, która gotowa była iść ze mną w Nieznane, i oto trzymałem w rękach piękną szkatułkę w kształcie odważnika, pełną starych guzików.

– Czy chce mama, aby wnuki miały w czym odważyć swoje cukierki po następnej wojennej katastrofie, kiedy pojawią się ludzie dobrzy i litościwi? – spytałem nie bez goryczy, gdyż tamte czasy były znów pełne niepokoju.

– Zróbmy tak – odparła po namyśle – gdy urodzi się wam dziecko, i zacznie chodzić, nasyście do środka pełno najlepszych cukierków. Pamiętaj: pełno pysznych cukierków.

Było to nasze przysiężenie wymierzone przeciwko złemu losowi. Teraz rozumiecie, dlaczego waszą bombonierką była śmieszna stara szkatułka podobna do odważników, jakich niegdyś używano w młynach i spichlerzach...

Byliśmy z waszą mamą bardzo niecierpliwi i gdy zrobiłem dyplom pobraliśmy się, chociaż mama miała jeszcze przed sobą dwa lata studiów.

Naszym pierwszym mieszkaniem był mały pokój na poddaszu starej kamienicy. Szło się do niego przez strych pełen połamanych mebli, zawieszony bielizną. W kątach chwiały się zakurzone pajęczyny. Pod pochyłą ścianą ustawiliśmy tapczan, na środku stolik i dwa krzesła, a pod drugą ścianą półkę na książki; na niej – szkatułkę babci.

Wy, Asiu i Maćku, zjawiliście się pewnej lutowej nocy. Położyliśmy was w koszu na bieliźnie: małe kocięta, czerwone i krzyczące, ile sił w płucach. Czuwaliśmy przy was na zmianę, bo mama codziennie spieszyła się na wykłady, przygotowywała do ćwiczeń i seminariów.

Któregoś wieczoru – gdy waszej matki nie było – zostaliśmy we trójkę w pokoiku zagubionym na wielkim strychu. Byłem zmęczony ciężkim dniem, kleiły mi się powieki... Nagle wydało mi się, że ze szpary w szkatułce wysuwają się długie, czarne odnóża. Przetarłem oczy ... Tak! To był pająk z gatunku tych, które zamieszkiwały nasz stary dom.

– Wróciłeś... – powiedziałem. – Jesteś „me-mą”. Wiem o tym, nie zaprzeczaj.

– Nigdy nie napijesz się tej samej wody, choćbyś odnalazł znajomy brzeg – odparł pająk.

– Nie jesteś moim pająkiem?

– Tego nie powiedziałem. Nie warto jednak szukać zaprzeszłego czasu w dzisiejszym dniu.

– Masz rację, pająku. Założmy więc, że znamy się z opowiadań innych. Mnie opowiadał o kimś takim jak ty, pająku-„memo”, pewien siedmioletni chłopiec. A tobie o mnie twój włochoaty kuzyn. Co cię sprowadziło do nas, pająku?

– Macie przytulny pokóik. Ciepło tu i sucho.

– Czy chcesz powiedzieć, że odnalazłem dom? Ten pokój wynajmujemy u obcych ludzi. Nie mamy nawet kuchenki, i mleko gotujemy na dole u gospodarzy. Podczas wichury wiatr tańczy po strychu i przedmucha pokóik jak plażowy kosz.

– Tu jest dobrze: drewno pachnie słodko i omdlewająco. Czuję zapach mężczyzny i kobiety, i najpiękniejszy zapach dziecka. Pachnie tu domem.

– Mówisz tak, jak mówił tamten pająk. Ale w tamtym domu mieszkała moja matka, wówczas młoda i piękna, żył ojciec. A ja byłem małym chłopcem i bardzo się ciebie bałem.

– Pachnie tu rodziną – powiedział pająk.

Wtedy obudziła się Asia. Pierwszą rzeczą, na którą spojrzała, była szkatułka babci. Z pęknięcia szkatułki wylazł pająk i wolno zmierzał ku górze. Asia zrobiła ogromne oczy i zaniósła się płaczem. Pająk czmychnął do swojej kryjówki, a ty wrzeszczałaś tak długo, aż zmęczenie zmoгло przestraszyć. Ponownie usnęłaś.

– Ciekaw jestem, czy ona również nazwie cię „mema”? – rzekłem.

– Jest zdrowa i silna. Wyrośnie z niej dziewczucha jak się patrzy – zauważył pająk ostrożnie wylazając z ukrycia.

– Mówią, że ma coś ze mną. Nie zdziwiłbym się, gdyby nazwała cię „mema”. Niedawno dowiedziałem się od swej matki, że ona również bała się w dzieciństwie pajaków. A przecież nie podejrzewała nawet, że w szkatułce mógł zamieszkiwać pająk wierny ludziom i domowi.

– Powtarzacie te same błędy – zaczął pająk po dłuższym milczeniu. – Nie wiecie nawet, że strach jest w was, a nie w pająkach, wężach, ćmach i jaszczurkach. Strach jest dzieckiem niesprawiedliwości waszego ludzkiego świata, rezultatem jego okrucieństwa. Umysł wasz przechowuje pamięć strachu, gdyż syn pamięta lęk swojej matki, zbierającej w czasie głodu ogryzki na ulicach miasta, córka budzi się ogarnięta lękiem swego ojca, któremu w podobnie ciemną noc zabierano rodzinny dom. A przecież największymi przyjaciółmi życia jesteśmy my, wszystkie zwierzęta. – Odkrywacie tę prawdę w chwili, w której drugi człowiek zgotuje wam zły los...

– Masz rację – rzekłem do pająka, który podjął wędrówkę na szczyt szkatułki. – Znaną historię o więźniach, którzy zaprzyjaźnili się z pająkiem zamieszkującym ich celę; z muchą, która wleciała przez zakratowane okno; opowieści o mieszkańcach kazamatów, którzy rozmawiali z szarą myszką...

– One są bardzo śmieszne, gdy tak śpią wyciągnąwszy ręce nad głowę, otworzywszy swe bezzębne buzie... – zauważył pająk.

– Powiedz mi, pająku, czy moje bliźnięta przekażą swym dzieciom lęki zaznane w życiu? Czy będą miały swego pająka straszącego złem ludzkiego świata?

– Wyjdź na strych tego domu. Idź cały czas przed siebie, nie lękaj się niczego. A kiedy

dojdiesz do drzwi i poczujesz pod ręką klamkę, naciśnij ją i wejdź do środka – powiedział mi pająk.

Uczyliem jak kazał.

Ruszyłem w ciemność, mimo że nie pamiętałem, aby w tym kącie miały być jakieś drzwi. Szedłem po omacku, z wyciągniętymi rękoma; wreszcie pod palcami wyczułem drewno i żelazne okucie. Odnalazłem klamkę. Drzwi otwały się i zobaczyłem schody wiodące w dół do dużego pomieszczenia. Widziałem wszystko, i poznawałem ludzi spotkanych w życiu.

Zupełnie jak we śnie – pomyślałem – bo tylko we śnie człowiek nie jest ograniczony przestrzenią ani czasem. Ciekawym, czy to mi się śni, czy też pająk zdradził tajemne wejście, które znają jedynie pająki?

Wtedy spostrzegłem ojca. Spacerował po pokoju, założywszy ręce do tyłu, jak to czynił w chwilach zadumy.

– Ojcze! – zawołałem, – Ojcze, gdzie byłeś? Nie widziałem cię tak długo.

– Jest mi tu dobrze, synu – powiedział ojciec, nie przestając przemierzać pokoju. – W tamtą noc, gdy nas rozłączono, bałem się o was. Byłeś taki mały, i nie wiedziałeś, co to głód. A twoja matka była niezdarna i bała się życia. Teraz wiem, że jest wam dobrze.

– Co z tobą zrobiono, ojcze?

– Ach, nic takiego. Bałem się o was, synu.

– Jesteś dziadkiem – powiedziałem z dumą. – Masz dwoje wnucząt!

– Wiem o tym. Wiem o was wszystko.

A więc to tak, pomyślałem wówczas. Więc mój ojciec spotyka się z naszym pajakiem w Krainie Pajęczego Śnu. Może spotyka się również z matką i dlatego ona tak chętnie uchodzi w krainę marzeń i snów.

– Dalej się lękasz, ojcze? – spytałem.

– Nie, synu. Teraz niczego się nie boję. Od początku i po wielokroć rozpatruję swe życie i znajduję w nim więcej dobra niż zła. Mam o czym myśleć, czekając na was.

– Nie mogłem do ciebie przyjść wcześniej, ojcze, bo nie znałem drogi. Wskazał mi ją pająk, gdy spytałem o przyszłość swych bliźniąt.

– Nie lękaj się o ich przyszłość. Pamiętaj tylko, aby zrozumiały w porę, że w życiu przeważa dobro. Nienawiść, niesprawiedliwość, kłamstwo, ucisk i prześladowania – nie są w stanie zniweczyć życia. To życie je niszczy i zużytkowuje jako nawóz, na którym wbrew wszystkiemu rośnie kwiat życia. A tych, którzy służą złu i złu wyrządzają, nie uratuje nic. I żaden pająk ani jaszczurka, ani wąż, ani mysz nie ulituje się nad ich samotnością i opuszczeniem.

– Twoje wnuczęta mają dołki w policzkach; kiedy śpią, wyciągają ręce nad głowę. Są krzykliwe i żarłoczne.

– Byłeś podobny – zauważył ojciec, na chwilę przerywając swój spacer.

– Co je oczekuje, ojcze? Jaka będą miały przyszłość?...

Zapłakaliście na całe gardło, oboje naraz – i ty, Asiu i ty, Maćku. Trzasnęły drzwi. Ocknąłem się...

– Dzieci płaczą głodne jak wilki, a tatunio śpi – powiedziała wasza mama.

– Czeka je dobry los. Może powiedziałbym więcej, gdyby nie krzyki i trzaśnięcie drzwiami – rzekłem przecierając oczy.

– Śniło ci się coś? – zaciekała się.

Wtedy zdradziłem jej tajemnicę o tym, że cała moja wiedza płynie z tej szkatułki i że uchylił przede mną tajemną zasłonę pewien pająk. Matka wasza dotknęła mego czoła.

– No tak – powiedziała – nie należy cię samego zostawiać na tym okropnym strychu. Jestem pewna, że ktoś się tu musiał powiesić albo zdarzyły się równie okropne rzeczy. Kiedy wreszcie zamieszkamy jak ludzie? Kiedy nasze dzieci będą miały normalne łóżeczka, a nie ten kosz, w którym musiały gnieździć się myszy i twoje okropne pająki?

– Czy nie czujesz, że nasz pokoik jest domem prawdziwej rodziny? A dzieci śpią w królewskiej kołysce i strzegą je dobre, wierne pająki?! – zaprotestowałem.

Wasza mama, jak wszystkie młode kobiety, nie wiedziała jeszcze, że jest dobrze wówczas, gdy się sobie powie, że jest dobrze. Marzyła o dużym pokoju z jasnymi oknami, o własnej kuchni i dwóch białych łóżeczkach dla was. Moje powoływanie się na pająki mogło tylko pogorszyć sprawę. Doszłoby zapewne do kłótni, gdyby mama nie zobaczyła na szkatułce czarnego pająka. Szukając ratunku rzuciła się ku mnie z krzykiem przerażenia.

Przestaliście się wydzierać i spojrzeliście na nas, jak gdyby dopiero teraz poznając swoich rodziców.

I wtedy, jedno z was wypowiedziało po raz pierwszy to słowo, które jest słowem pajęczej tajemnicy: „mema”. A potem – drugie słowo, które jest słowem miłości: „mama”...